Z uśmiechem i piosenką. Bohater spod Monte Cassino

2019-05-15

Z Wojciechem Narębskim, ostatnim żyjącym członkiem 22. Kompanii Zaopatrywania Artylerii armii gen. Andersa, żołnierzem walczącym pod Monte Cassino, profesorem geologii oraz towarzyszem niedźwiadka Wojtka rozmawia Paweł Waluś.

Przed nami 75. Rocznica bitwy pod Monte Cassino. Jakie są Pana wspomnienia związane z tym wydarzeniem?

Wojciech Narębski: Z punktu widzenia strategicznego zwycięstwo pod Monte Cassino nie zostało wykorzystane. My atakowaliśmy w najtrudniejszym odcinku górskim, na lewo od nas znajdowała się dolina rzeki Liri, która prowadzi prosto do Rzymu. Walczyliśmy właśnie o przejście tą doliną, a wzgórze klasztorne odgradzało drogę. Jeszcze bardziej na lewo znajduje się masyw górski Monti Aurunci. Kulminacją jest Monte Cairo, punkt obserwacyjny. Niemcy wszystko mieli na dłoni. Dowódca frontu, brytyjski gen. Alexander, wydał rozkaz, aby w drodze do Rzymu odbył się desant pod Anzio i stamtąd w myśl koncepcji miano odciąć Niemcom odwrót. Jednak amerykański gen. Clark, dowódca V Armii, obawiał się, że ktoś inny pierwszy wejdzie do Rzymu. Gdyby to był dowódca niższy szczeblem, poszedłby do kryminału za niewykonanie rozkazu dowódcy frontu. Kiedy więc zmusiliśmy Niemców do wycofania się z klasztoru, nikt nie odciął im drogi.

Trzeba stwierdzić fakt, że nasz korpus wykonał zadanie niewykonalne przy tym stanie liczbowym. Zbudowany był z ludzi takich jak ja, którzy przeszli przez łagry, więzienia. Etatowo każda dywizja powinna składać się z trzech brygad. U nas było za mało ludzi, połączyliśmy się z brygadą karpacką, która wróciła z walk w Libii, były więc tylko dwie brygady. Nasze wyposażenie i nasz stan liczbowy były niewystarczające do pokonania tak trudnej przeszkody. I to jest największa zasługa żołnierza, że wykonał zadanie ponad swoje siły. Trzeba pamiętać o tych ludziach, którzy polegli, było ich w sumie ponad tysiąc. Monte Cassino jest symbolem polskiej nieustępliwości.

W innych krajach o tym pamiętają?

O tak, np. Włosi są nam bardzo wdzięczni. W Monte Cassino ufundowali nawet pomnik, który przedstawiać będzie misia Wojtka. Niestety, zabrakło funduszy, bo miał on przedstawiać także plutonowego Czecha, grającego hejnał mariacki – jako symbol zwycięstwa. Moim zdaniem to duży brak, bo zamiast pomnika chwały polskiego żołnierza będzie tylko miś – mimo że był naszym prawdziwym przyjacielem i nabrał ludzkich cech, przebywając między nami.

A gdzie w Krakowie mamy miejsca upamiętniające bohaterstwo Polaków na ziemi włoskiej?

W Krakowie ośrodkiem pamięci jest Centrum Operacji Lądowych – Dowództwo Komponentu Lądowego przy ul. Rakowickiej. Nosi imię gen. Władysława Andersa, jest tam jego pomnik oraz bardzo pięknie urządzona sala tradycji z wieloma pamiątkami.

Natrafiłem na informację, że do powrotu do kraju po wojnie namówił Pana brat. Dlaczego nie chciał Pan wracać?

Obawialiśmy się Rosji. Wiedzieliśmy, że oni mają decydujący głos. Ale brat napisał do mnie list, w którym przekazał, że cała rodzina się zebrała. Wszyscy byliśmy prześladowani, rozdzielani, więzieni, ale jakoś udało się wszystkim odnaleźć. I zabrakło im tylko mnie. Dodał też, że miejsce Polaków nie jest nad Tamizą, ale nad Wisłą. Wygrał sentyment.

Słowo na koniec. Jaką myśl chciałby Pan przekazać młodszym pokoleniom?

Może to trochę śmieszne, ale ja całe życie przemaszerowałem z uśmiechem i piosenką. Dlatego zawsze mówię do młodych ludzi: kochajcie Polskę, bo to jest skarb, i uśmiechajcie się do siebie. I śpiewajcie, jeśli potraficie.

Wojciech Narębski *– ur. w 1925 r. geolog specjalizujący się w geochemii, naukach mineralogicznych i petrologii wulkanów oraz metabazytów. W 1941 r. aresztowany przez NKWD, później dołączył do 22. kompanii zaopatrywania artylerii armii gen. Andersa, ostatni z żyjących żołnierzy walczących pod Monte Cassino.*